Wiadomości Wędkarskie

Rok VI MARZEC 1949 ROK Nr 3

MIESIĘCZNIK

ORGAN ZWIĄZKU SPORTOWYCH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH R.P.

Fundusz ochrony rybołówstwa

Otrzymaliśmy sprawozdanie z działalności Funduszu Ochrony Rybołówstwa za czas od 1 listopada 1946 r. do 31 mraca 1948 r.

Dzielimy się treścią tego sprawozdania z naszemi czytelnikami, sądzimy bowiem, że powinno ono interesować każdego wędkarza. Bo przecież każdy wędkarz-sportowiec przez swoje Towarzystwo jest gospodarzem terenów rybackich.

Działalność funduszu rozpoczęta została opracowaniem planu finansowego funduszu, zatwierdzonego przez Ob. Ministra Rolnictwa i Ref. Rol. w lipcu 1947 r.

Wpływy Funduszu Ochrony Rybołówstwa pochodzą w myśl ustawy o rybołówstwie z dn. 7.III.1932 r. art. 41 i 51 z —

a) opłat od dzierżawców obwodów rybackich w wysokości 15% czynszu dzierżawnego,

b) wpłat od osób uprawiających sportowy połów ryb wędką za nabywanie kart wędkarskich,

c) wpłat od rybaków zawodowych, za nabywanie kart rybackich, uprawniających do wykonywania połowów.

Z tych 3 źródeł za wyżej podany okres czasu wpłynęło:

15% czynszu dzierżawnego	zł. 4.069.892.93	83%
z kart wędkarskich	„ 525.306.—	10.7%
z kart rybackich	„ 309.700.—	6.3%
ogółem	„ 4.904.898.93	

Oczywiście 15% czynszu dzierżawnego musi stanowić gros wpływów. Trzeba podkreślić przytem, że pewna część tych wpływów pochodzi od wędkarzy z tytułu dzierżawionych obwodów.

Z powyższych danych wynika, że wpływy z czynszów dzierżawionych za obwody wód otwartych wyniosły około 28 milionów złotych. Cyfra ta nie jest wielka, należy jednak pamiętać, że wpływy dotyczące okresu porządkowania zniszczeń i dezorganizacji okresu wojennego.

Dokonując podobnej arytmetyki w stosunku do wpływów z kart wędkarskich otrzymujemy cyfrę 8.755 wydanych kart.

Cyfra ta jest daleką od ilości osób, próbujących w tym czasie szczęścia z wędką w ręku na wodach otwartych. Niewątpliwie sprawozdanie z roku następnego wykaże znaczny wzrost tej kategorii wpływów, a zatem i ilości wędkarzy. Sądzimy jednak, że w tym następnym roku będzie ona również niezbyt bliska rzeczywistej ilości wędkujących. Na poprawę tego stanu rzeczy widzimy tylko jeden środek. Wprowadzenie ustawowego obowiązku należenia każdego wędkarza do Związku i powiększenie temu ostatniemu wydawanie kart wędkarskich. Dałoby to w rezultacie zmniejszenie do minimum ilości wędkarzy kłusujących, a ponadto odciążyłoby Starostwa od uciążliwej pracy która już obecnie w pewnej części jest przerzucona na Towarzystwa Wędkarskie, należące do Związku przez upoważnienie ich do zbiorowego przygotowania i przedstawienia Starostwu Kart Wędkarskich dla swych członków.

Osiągnięte wpływy zużyte zostały, zgodnie z przygotowanym uprzednio planem finansowym w sposób następujący —

1) na akcję zarybieniową	zł. 2.650.000	60 %
2) na doświadczalnictwo	„ 96.000	2.2%
3) na wydawnictwa	„ 150.000	3.3%
4) na oświatę	„ —	—
5) na ochronę rybołówstwa	„ 865.000	19.7%
6) na polepszenie środków produkcji oraz organizację i pogłębienie rynków zbytu	„ 300.000	6,8%
7) na wydatki administracyjne	„ 354.000	8.0%
	„ 4.415.000	100

Z tej sumy w okresie sprawozdawczym z powodu spóźnionego opracowania planu finansowego niezdążono wyasygnować zł. 765.659.— przenosząc ich wydatkowanie na okres następny lub też anulując jego przeznaczenie.

Przechodząc do szczegółów, wydatkowano na akcję zarybieniową:

Krajowemu Towarzystwu Rybackiemu — na wylęgarnie łososiowe w Rożnowie	zasiłek	50.000.—	zł.
Na wylęgarnie łososiowe w Mszanie Dolnej	„	150.000.—	„
Dyrekcji Lasów Państw. Okręgu Toruńskiego na wylęgarnie w Grzmiącej	„	200.000.—	„
Uniwersytetowi Poznańskiemu Zakład Rybactwa i Łowiectwa ośrodka zarybieniowego w Gorzynie	„	500.000.—	„
Dyrekcji Lasów Państw. Okręgu Białostockiego na odbudowę wylęgarni w Wigrach	„	400.000.—	„
Mazurskiemu Towarzystwu Rybackiemu na ośrodek kultury Rybackiej w Szwaderkach i Giżycku	„	300.000.—	„
Na poczet odbudowy łodzi motorowej Benedykt Dybowski, FOR wypłacił		400.000.—	„

Pozatem premiowano wyprodukowane przez różne ośrodki zarybieniowe około 600 kg. palczaków sandacza.

W dziale wydawnictw wypłacono Związkowi Sportowych Towarzystw Wędkarskich zasiłek na wydawanie miesięcznika „Wiadomości Wędkarskie", a wobec tego, że w tym czasie miesięcznik nie ukazywał się, przeznaczono tę sumę na II wydanie książki F. Choynowskiego „Wędkarstwo na wodach Polskich".

Dzięki wpłaconym zasiłkom na ochronę rybołówstwa zostały rozpoczęte prace nad podziałem wód otwartych na obwody rybackie na całym terenie Polski, z wyjątkiem woj. szczecińskiego, gdzie te prace zostały podjęte znacznie później.

Pracami tymi objęte zostały głównie Województwa Olsztyńskie, Gdańskie, Poznańskie, Białostockie, Wrocławskie, Pomorskie i Śląsko-Dąbrowskie.

Na wyposażenie pracowni do badań zanieczyszczeń wód wypłacono Zakładowi Ichtiobiologii i Rybactwa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego 200.000.— zł. i Zakładowi Limnologii i Rybactwa Uniwersytetu Poznańskiego zł. 100.000.—

Na wydatki administracyjne składały się:

wydatki na opracowanie planów gospodarczych,

wydatki prowadzenia rachunkowości,

„ drukowanie i wysyłanie kart wędkarskich, rybackich i

wreszcie na wypłaty zasiłków i sprawowanie nadzoru nad wydatkowaniem zasiłków.

To są główne pozycje wydatków funduszu.

Dodać należy, że administrację Funduszu sprawuje Związek Organizacji Rybackich, a

Feralna kluska

Zbliżało się południe. Leżałem na trawie w oczekiwaniu na towarzyszy-wędkarzy, którzy rozproszyli się po rzece. We dworze czekano już napewno z obiadem, a tym czasem koledzy, pomimo upału i nieodpowiedniej pory na łowy, nie mogli się widocznie zdecydować na przerwę. Nie ważny był dla nich odpoczynek, posiłek czy sen. Umiłowany sport pochłonął ich do reszty.

Sędziwe olchy rzucały błogosławiony cień. Świeża murawa przyjemnie chłodziła rozgrzane ciało. Orzeźwiające tchnienie wiatru niosło znad rzeki zapach tataraku, zmieszany z miodowym zapachem polnych kwiatów. Chmary owadów, unoszących się nad pobliskim łanem kwitnącej gryki, wypełniały powietrze monotonnym brzęczeniem.

Wszystko usposobiało do drzemki. Czułem rozkoszny bezwład. Powieki się przymykały i byłem na granicy snu, gdy posłyszałem na drodze czyjeś kroki.

Przypuszczając, że zbliża się któryś z moich towarzyszy, podniosłem się na łokciu i spojrzałem na drogę.

Omyliłem się. Z kosą na ramieniu szedł drogą wieśniak.

— Dzień dobry! — przywitał się, podchodząc bliżej.— Jak się poszczęciło panu — zapytał z typowym białoruskim akcentem, siadając obok w cieniu i ocierając spocone czoło.

— Słabo. Mam tylko parę małych karpi i jednego lina. Nie zdążyłem jeszcze rozejrzeć się po rzece.

Pobliski dwór administrowany był przez dobrego naszego znajomego, który zaprosił nas tu na ryby.

Rzeka nie była duża, lecz z powodu dużej ilości pobliskich stawów hodowlanych obfitowała w karpie.

Zjechaliśmy tu wczoraj wieczorem i dopiero dzisiejszego ranka wyszliśmy na obejrzenie terenu.

— A wy nie wędkujecie — zapytałem swego rozmówcę.

— E, tam! Nie ma czasu. Chyba w niedzielę...

— I z jakim skutkiem.

— Ja nie rybak, tak i nie umiem łowić, ale jest tu taki dziad, co siedzi od rana do wieczora z „udą". On to czasami coś i złapie.

— A spotykają się tu większe sztuki.

— Są tu takie karpie, że można powiedzieć „wie-

przewodniczącym komitetu Funduszu Ochrony Rybołówstwa jest Stanisław Sakowicz.

Niewątpliwie każdy czytający to krótkie sprawozdanie z działalności Funduszu Ochrony Rybołówstwa przyjdzie do przekonania o celowości tego funduszu, więcej jeszcze — o konieczności istnienia tego funduszu.

Przyjmując, że część opłat z dzierżaw pochodzi od wędkarzy za dzierżawione przez nich obwody rybackie można przyjąć, że wędkarstwo wpłaca na te cele fundusz około 25% tj. czwartą część wpływów.

Jeżeli chodzi o wpływy z kart wędkarskich, to powracam do moich obliczeń zamieszczonych w Nr. 5 „Wiadomości Wędkarskich" z ubiegłego roku.

Ustalona na zł. 60.— wysokość opłaty za karty wędkarskie jest zbyt niska. Opłata ta przed wojną wynosiła zł. 6.—, a więc powiększona została obecnie 10-cio krotnie. A jakież opłaty utrzymały się na poziomie 10-cio krotnej podwyżki? Żadne. Porto od listu zwykłego z 15 groszowej przed wojną podniesione zostało do 15 zł., tj. wzrost stokrotny.

Cele na które są zużywane zebrane fundusze jest ze wszech miar godny poparcia i dlatego należy dążyć do ich zwiększenia. W roku następnym wpływy z opłat za karty wędkarskie powinny znacznie przekroczyć milion złotych.

Celem podniesienia wpływów należy tak zorganizować jego pobór, aby wszyscy wędkujący musieli go płacić.

W. Czermiński

loryb" nie ryba. Ale złapać takiego to sztuka. Jak głupi karp w stawie, tak chytry robi się w rzece. Mądry on i płochliwy. Na byle „udu" nie pójdzie, a takich „udok" — dodał, biorąc delikatnie do ręki cienką jedwabną plecionkę owiniętą dookoła wędziska — nikt tu nie maje.

W dalszej rozmowie dowiedziałem się, że w dołku tuż za mostkiem, obok którego obecnie siedzieliśmy, widywano nieraz ogromny okaz karpia. W skwarne południe wychodzi na powierzchnię, aby się ogrzać na słońcu. Nie jeden poranek i wieczór spędzili tu miejscowi wędkarze w nadziei upolowania tego „wieloryba", jak nazwał go mój przygodny znajomy. Lecz na próżno. Gardził on wszelką przynętą.

Próby wzięcia go do sieci również nie dały rezultatu, gdyż gęste wodorosty powodowały skręcanie się siatki, a liczne zatopione bale i paliki rwały ją na strzępy.

Dano nareszcie za wygraną i zostawiono karpia w spokoju.

Zaciekawiła mnie ta wiadomość.

Gdy rozmówca mój pożegnał mnie i odszedł, a towarzyszy łowów w dalszym ciągu nie było widać, zacząłem się rozglądać w terenie wskazanego mi miejsca.

Wstąpiłem na mostek. Dwie deski uginające się, jak klawisze i poręcz z brzozowego drąga składały się na całą jego konstrukcję.

Płytka i wąska w tym miejscu rzeka tworzyła za mostkiem dość spory dół porośnięty w znacznej mierze wodorostami, pokryty pływającymi krążkami blado-zielonej rzęsy i okolony przy brzegach kępami tataraku. Pyszne nenufary rzucone tu i ówdzie jaśniały śnieżną białością swych koron.

Dalszy bieg rzeki zakrywała ściana oczeretu.

Jedynie pośrodku rzeki, bliżej mostka, pewna część powierzchni wody była wolna od roślinności.

Jak w lustrze odbijała w niej zieleń przybrzeżnych drzew i krzewów na tle szafiru bezchmurnego nieba.

Tuż pod powierzchnią przechylona na bok, zastygła w bezruchu drobnica.

Bliżej wodorostów leniwo poruszała się para małych karpi, a przy kępie trzcin zamarł zielony szczupaczek.

Większych egzemplarzy nie było widać, pomimo to zacząłem badać możliwości zapuszczenia wędki.

Obok mostku były małe szanse na jakąś większą zdobycz ze względu na częste przechodzenie ludzi. Dalsze partie dołku były tak zarośnięte, że na pierwszy rzut oka niepodobieństwem byłoby gdzieś zarzucić wędkę, bez obawy zahaczenia o wodorosty. Poza

Węgorz i jego zwyczaje

Węgorz, z pozorów płaz, w faunie naszej należy do rzędu ryb kostno-szkieletowych, obejmującego niemal wszystkie ich gatunki żyjące w Polsce, w zlewisku morza Bałtyckiego.

Posiada bowiem tego rzędu cechy zasadnicze: kręgosłup złożony z oddzielnych kręgów, pletwy jako organy ruchu, skrzela do oddychania pokryte ruchomą błoną i opatrzone wieczkiem, wreszcie skórę uzbrojoną w łuski.

Ze względu jednak na znamiona swoiste tworzy on w powyższym rzędzie osobną rodzinę, którą wyróżnia brak pletw brzusznych, bardzo drobne, niewidoczne prawie łuski i otwarty pęcherz pławny.

Węgorz jest właściwie wędrowną rybą morską, która tylko część swojego życia spędza w słodkich wodach śródlądowych, połączonych z morzem.

Zresztą czynią to wyłącznie osobniki żeńskie; samce, znacznie mniejsze pozostają w morzu, zapuszczając się jedynie w ujścia rzek.

W Polsce, tak w Bałtyku, jak i we wszystkich wodach aż do górskich strumieni dorzecza Wisły i Odry oraz w jeziorach z nimi połączonych żyje jeden tylko gatunek — węgorz pospolity, dość liczny jeszcze w zatoce Gdańskiej i Szczecińskiej, na pojezierzu Pomorskim i Mazurskim, zwłaszcza w jeziorach Augustowskich, jak Sajno.

A i w Wiśle pod Warszawą można obecnie złowić w ciągu nocy kilka węgorzy wiosną i jesienią.

Nie jest to piękna ryba.

Obłe jej ciało przypomina raczej węża. Podobnie jest wydłużone i zdolne do skrętów, lecz różni się spłaszczeniami boków przy ogonie no i pletwami.

Węgorz dorasta u nas od 10 do 120 cm i osiąga wagę do 1,5 kg.

Skóra węgorza ciemno oliwkowa na grzbiecie z odcieniami granatowymi i zielonkawymi, jaśniejsza nieco z boków, biała na spodzie — jest gruba i mocna.

Tkwią w niej, tworząc zygzakowaty deseń, maleńkie łuski, podłużne i miękkie, nie przylegające do siebie, jak u innych ryb.

Skóra powleczona jest z wierzchu błoną, która wydziela obficie śluz. Dzięki temu schwytany węgorz z łatwością wyślizguje się, z rąk, o ile nie chwyci się go umiejętnie za „szyję" — miejsce oddalone o jakieś 8 — 10 cm. od łebka.

Stosowane zazwyczaj przez rybaków przysypywanie ryby suchym piaskiem, w celu łatwiejszego przytrzymania, jest dla niej szkodliwe, gdyż uszkadza wspomnianą błonę, a nadto węgorz jest bardzo wrażliwy, często z tej przyczyny szybko zamiera, choć jest jedną z najbardziej żywotnych ryb i trudną do zabicia.

Węgorz posiada mały, jajowaty, często nawet trójkątny łebek z głęboko wciętą paszczą, co pozwala mu chwytać stosunkowo sporą zdobycz, jak średniego kiełbika.

Szczęka dolna jest dłuższa, przeto stale wysunięta. Obie zaś zaopatrzone mięsistymi wargami i gęstymi szeregami drobnych, tępych, ząbków. Małe oczka błyskają złocistą tęczówką, kanaliki nozdrzy i linia na oczna dosyć wyraźnie widoczne, szpary skrzelowe daleko od głowy, tuż przy owalnych płetwach piersiowych. Pletwy pozostałe — dłuższa grzbietowa oraz podogonowa łączą się z pletwą ogonową, tworząc ster ostro zakończony.

Węgorze lubią przebywać w spokojnej, głębokiej wodzie z dnem miękkim, w dołach rzecz-

---

tym dojście do brzegu było połączone z pewnym ryzykiem. Grzęskie torfowisko groziło zapadnięciem się w brunatno-czerwonym cuchnącym błocie.

Zaryzykowałem jednak podejście od bardziej suchego, jak się wydawało, brzegu. Naciągnąłem gumowe buty i opierając się na kiju, ruszyłem po falującym „kożuchu".

Wkrótce stanąłem przed większą przeszkodą. Znajdujące się gdzieś w pobliżu źródło rozmyło skorupę torfowiska i noga nie znajdowała już żadnego oparcia.

Chciałem zawrócić, gdy natrafiłem nogą na coś twardego. Dość gruba żerdź zatopiona na kilkanaście centymetrów umożliwiała dalszą drogę. Posuwając się noga za nogą przebrnąłem to niebezpieczne miejsce. Dalej poszło łatwiej.

Przy brzegu rzeki był nawet stosunkowo twardy grunt.

Wysiłek mój nie okazał się daremny. Wśród liści nenufarów i innych wodorostów ujrzałem dwa spore okienka, których nie mogłem spostrzec z mostku, gdyż zasłaniały je zwisające nad wodą krzaki.

Zmierzyłem grunt. Głębokość wynosiła metr osiemdziesiąt. Dno muliste, lecz stosunkowo twarde.

— Dobrze jest! — pomyślałem. — Trzeba będzie tu właśnie zrobić zasadzkę na tego niezwykłego karpia.

Z trudnością wróciłem z powrotem na drogę, gdyż długo nie mogłem znaleźć zatopionej żerdzi.

Zdala słyszałem głosy zbliżających się towarzyszy. Szybko umyłem zabłocone buty, zebrałem sprzęt i wyszedłem na spotkanie.

P. Michał coś żywo opowiadał, pokazując wszystkim małego szczupaczka.

...A, to strusi żołądek... — posłyszałem urywek rozmowy.

Zbliżyłem się zaciekawiony. Okazało się, że p. Michał złowił na rosówkę szczupaka, któremu z boku wystawał kawałek zardzewiałego drutu.

Po przecięciu brzucha okazało się, że ten żarłok miał w przewodzie pokarmowym podwójny haczyk ze stalowym przyponem.

Jeden z grotów przebił na wylot brzuch i wystawał nazewnątrz przeżarty rdzą i nadłamany.

Haczyk znajdował się w żołądku szczupaka prawdopodobnie od dłuższego czasu, gdyż część znajdująca się wewnątrz była tak strawiona przez kwasy żołądkowe, że z dość grubego drutu została tylko cieniutka metalowa niteczka, która się rozpadła przy wyjmowaniu.

nych, w łachach i zatokach, przy tamach i zastawach młyńskich, nieopodal od zarośli sitowia i trzcin, gdzie żyją najczęściej w towarzystwie sumów.

W ciągu dnia przebywają w dziurach stromego brzegu lub na dnie, do połowy ciała pogrążone w mule, co czynią sprawnie, nawet w piasku zagrzebują się szybko.

Dopiero nocą ciemną, zwłaszcza w burzliwą i wietrzną wychodzą na żer. Wyjątkowo w dzień poszukują pokarmu, o ile jest pochmurno i dżdżysto.

Pod względem wyżywienia węgorz pospolity, tak jak i jego morscy krewniacy, należą do ryb mięsożernych, drapieżnych, chociaż żywi się przeważnie drobnymi żyjątkami wodnymi i poczwarkami owadów.

Zjada jednak w dużej ilości ikrę i narybek, tępiąc małe rybki wszystkich gatunków. Wyśmienicie smakują mu raki w okresie ich linienia.

Jako przynęta na węgorza służy najlepiej mały, a nawet średniej wielkości kiełb, nie koniecznie żywy lub dżdżownica zwana rosówką. Może być też kawałek mięsa, słoniny, lub sera litewskiego. Najlepszy jest odwłok raka.

Trzeba jednak pamiętać, że węgorz, jak każda ryba najchętniej zjada ten pokarm, do którego przywykł w danej wodzie i porze roku. Badanie tego zagadnienia uchroni często wędkarza od biadania, że ryba „nie bierze".

Natomiast nie stwierdzono dotąd, by węgorz przyjmował pożywienie roślinne.

W całej Polsce znane jest opowiadanie o połowie węgorzy, wychodzących, jakoby gromadnie nocą na przybrzeżne pola, by raczyć się strąkami grochu. Wystarczy wtedy zasypać brzeg smugą piasku i węgorze, mając odcięty odwrót, poddają się owemu piaskarzowi.

Jest to bajeczka. Węgorz bowiem nie jada grochu nawet gotowanego.

Oddychając zaś skrzelami, nigdy nie wychodzi dobrowolnie z wody, lecz wyciągnięty z niej dosyć sprawnie pełza po ziemi. Sprawdził to każdy rybak.

Razu pewnego łowiłem rankiem jelce, jazie i pstrągi w Czechosłowacji, w niedużej rzeczce Slanie płynącej piękną doliną między Roznavą a Plesivcem. Zaskoczył mnie tam deszcz.

Schroniłem się pod drzewa, zostawiając wędki na wodzie głębokiego zbiornika przed tamą śluzową.

Wkrótce zaciął mi się spory węgorz ku memu zdziwieniu, gdyż była to górska rzeczka.

Wsadziłem go do torby, którą odniosłem przezornie o kilkanaście kroków od rzeki.

Niezadługo począł mi nurzać pływak drugi węgorz. Chowając go do torby, przekonałem się, że pierwszy jeniec zbiegł po mokrej trawie. Odnalazłem go dopiero w płytkiej kałuży, jaka powstała, podczas deszczu na ścieżce, tuż przy brzegu.

Węgorz przepełz ponad piętnaście kroków ku rzece, lecz gdy spotkał wodę, nie poszedł dalej.

Zdarza się, że kiedy rzeki opadają raptownie po wiosennym wylewie, węgorze pozostają w dołkach na łąkach — nie ryzykują one wyjść z wysychającej wody nawet dla ratowania życia, nie tylko dla smaku grochu.

Wiele innych klech krąży o węgorzach, zwłaszcza o rozmnażaniu się tej rzeczywiście tajemniczej ryby.

d. c. n.

ADAM BORKIEWICZ

— Rzeczywiście ciekawy wypadek — zauważyłem — gdyby pan pozwolił mu jeszcze trochę pożyć, to napewno strawiłby i haczyk i przypon.

— ..dożył sędziwego wieku i dopiero wtedy wziąłby panu na wędkę — dodał p. Konstanty.

Śpieszyliśmy na posiłek. Byliśmy porządnie głodni.

We dworze oddawna czekano na nas. Za chwilę więc zajadaliśmy z wilczym apetytem obiad.

Na chłodny kwas i papierosy wyszliśmy do altany. Gościnny gospodarz dotrzymywał nam towarzystwa.

Raźno toczyła się rozmowa na tematy wędkarskie i myśliwskie.

Upewniłem się przy tym, że karp-olbrzym nie był tworem fantazji spotkanego wieśniaka. Administrator czatował parę razy na niego z dubeltówką, lecz on, jakby wyczuwając niebezpieczeństwo, nie wypłynął wówczas z puszczy wodorostów.

Starsi udali się na po południową drzemkę, gdyż położyliśmy się wczoraj bardzo późno, a wstaliśmy już przed wschodem słońca.

Ja jednak zacząłem przysposabiać wędki na osławionego karpia.

Dwie wędki z kołowrotkami zaopatrzyłem w solidną plecionkę, jakiej używałem do szczupakówki i uzbroiłem w mocne płaskie haczyki na cienkich, lecz mocnych stalowych przyponach. Z takim sprzętem śmiało mogłem zmierzyć się z „wielorybem". Trzecią wędkę bez kołowrotka, lecz również z mocną plecionką przygotowałem jako wędkę zapasową.

Po podwieczorku ruszyliśmy na nasze stanowiska.

Wyszukałem uprzednio dwie długie deski dla wykonania przejścia przez torfowisko.

Około godziny czwartej byłem już na moście.

Usiadłem na przewróconym do góry dnem wiaderku i, zasłonięty od drogi i mostku krzakami, zacząłem rozwijać wędki. Jako przynętę miałem rosówki, raki, groch i kartofle.

Ostrożnie zarzuciłem wędki w okienko między wodorostami i czekałem.

Zmieniałem od czasu do czasu przynętę, lecz bez skutku. Dopiero przed samym zachodem słońca wziąłem przyzwoitego karpia wagi około kilograma i jednego mniejszego linka.

Trzeba było wracać na nocleg. Rzuciłem na zanętę pozostałe kartofle i groch, postanawiając wrócić o świcie.

d. c. n.

A. ŻDANKO

Futerały na wędziska składane

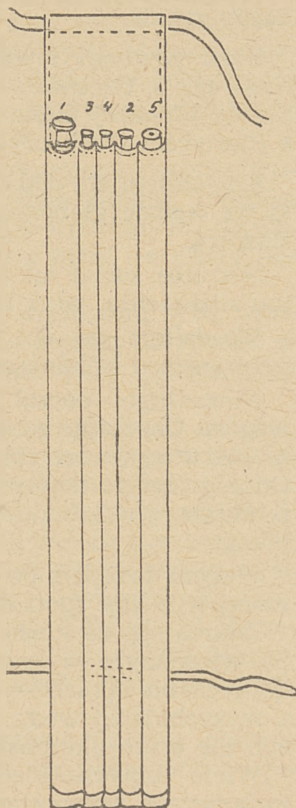
Sprzęt spakowany solidnie. Wszystko jest na swym miejscu. Tak wyrusza w piękny, tajemniczy świat przyrody wędkarz-sportowiec.

Niestety iluż to wędkarzy spotyka się w podróży, na stacjach kolejowych, w wagonach z wystraszonymi minami, pędzących do pociągu z wiązką kiji dwu i trzy metrowych, powiązanych niedbale sznurkiem lub rzemykiem od spodni.

Śmiech człeka ogarnia, aż łzy cisną się do oczu.

To jakiś niedbalec powiada obserwator.

Biada mu, gdy coś w pośpiechu z tej wiązki wypadnie i dostanie się pomiędzy splątane nogi, tłoczących się pasażerów do wagonu. Chrzest łamanych kiji. Idylla skończona, trzeba wracać— do domu.



Rys. 1.

Aby przyjść z poradą, jak opakować w podróż wędziska składane, opisuję poniżej trzy ich typy.

Pierwszym z tych, to futerał rzędowy przedstawiony na rys. 1. Całość uszyła w domu z płótna brezentowego lub tańszego, niezbyt cienkiego, w kolorze ceglastym lub oliwkowo-zielonym.

Uszycie łatwe. Zależnie od długości, grubości i ilości części składowych wędziska uszyjemy futerał, odpowiadający naszym wymaganiom.

Na rys. 1 widzimy futerał pięcioprzegrodowy na uniwersalne wędzisko składane, wraz trzonem bambusowym do czerpaka.

Przegroda pierwsza i ostatnia szersze, na część dolną z rękojeścią i trzon czerpaka. Patrz 1 i 5. Przegroda druga węższa na środkową część, wreszcie dwie wąskie na końcówki, lekką rzutowo-muchową i spinningową.

Przystępując do wykonania futerału dobrze należy wpierw wykonać z papieru rozwiniętą jego siatkę, wymierzyć na kijach i, w razie potrzeby, poprawić rysunek.

Zdecydowany szablon kładziemy na materiał, wycinamy i przystępujemy do szycia.

Najprzód wykonujemy lamówki górne i dolne skrzydeł, celem wzmocnienia krawędzi materiału. Następnie składamy podwójnie górną nakrywę wszywając równocześnie taśmy wiązania dolnego, której odległość od dolnego końca winna równać się długości nakrywy. Wreszcie składamy skrzydła i łączymy je na środku podwójnym szwem.

Zszywamy teraz dolny koniec futerału i przeszywamy przegrody, odpowiednio do grubości wędzisk.

Pakując wędzisko staramy się odnośne części stale wkładać na przeznaczone dla nich miejsca.

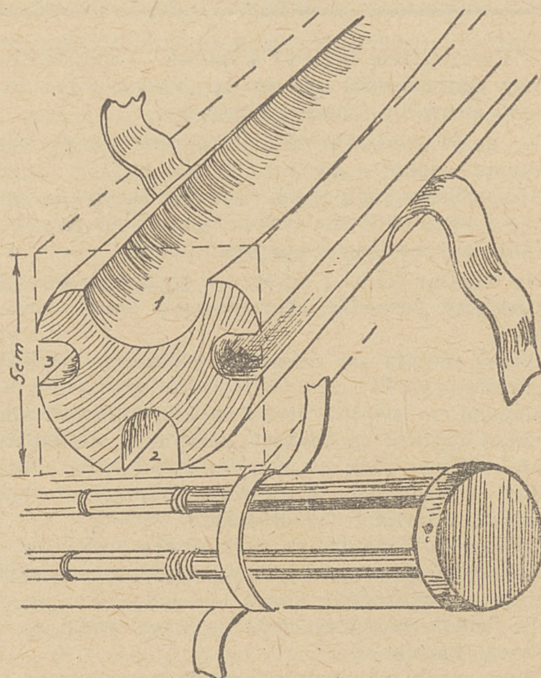
Typ drugi rzędowego futerału jest niemal identyczny w wykonaniu z pierwszym z tą tylko różnicą że futerał otwierany jest z boku końców, a więc tu wystąpią dwie nakrywy jednakowe.

Typ trzeci to łożysko drewniane, żłobione na cienkie wędzisko klejone, wsuwane do wąskiego woreczka. Patrz rys. 2, 3 i 4.

Łożysko takie wykonujemy z drewna olchowego lub lipowego. Do tego celu wybieramy bezsęczny, czworograniasty słupek co do długości równy najdłuższej części składowej wędziska.

Na stronach czołowych i pobocznicach rysujemy kontury przyłożonych kijów i żłobimy głęboko z czterech stron przy pomocy wklęsłego dłuta lub struga-żłobnika.

Z jednej strony, przeznaczonej na trzon (rękojeść) wędziska, wyżłabiamy szersze korytko na korkową rękojeść. Przeciwną stronę przeznaczamy na środkową część wędziska. Dwie zaś boczne na końcówki.



Rys. 2 i 3.

Miejsca przeznaczone na przelotki oznaczamy i pogłębiamy w rowkach wiertłem lub dłutem.

Rys. 4.



Po wyżłobieniu całości strugiem-równiakiem, ścinamy naroża słupka formując łożysko na wałek i oczyszczamy papierem ściernym.

Na czołowe strony łożyska zamocowujemy blaszane nakrywki ochronne, wykonane z puszek konserwowych.

Do łożyska przyklejamy i przybijamy dwie lub trzy taśmy do wiązań.

Łożysko jest najpewniejszym zabezpieczeniem wędziska w podróży.

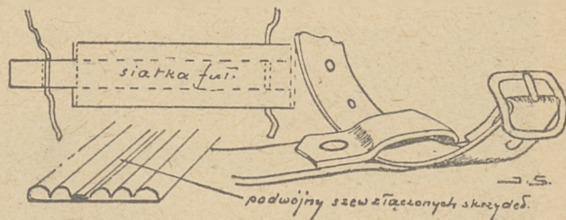
Na łożysko szyjemy wązki brezentowy woreczek o dnach krążkowych.

Do noszenia futerałów na ramieniach duże usługi oddają rzemyki zestawione, jak wskazują rys. 4 i 5.

W czasie łowienia futerał z łożyskiem i zapasowymi częściami zarzucamy ukosem na plecy, uwalniając ręce.

Pedanci mogą drewniane łożysko na kije wykleić zielonym suknem.

Przed wkładaniem wędzisk do futerałów



Rys. 5.

należy poszczególne części wędziska starannie wytrzeć szmatką na sucho.

Prof. J. Skawiński

Zagadnienie łososia dunajcowego

Zagadnienie ochrony chodowli łososia Dunajcowego, wejdzie niebawem w fazę jeszcze bardziej krytyczną.

Niezadługo powstanie druga przegroda dolinowa poniżej Zapory Rożnowskiej.

Przegroda ta jeszcze więcej utrudni wędrówkę łososia w górę rzeki do jego odwiecznych naturalnych miejsc tarliskowych.

Z chwilą ostatecznego zamknięcia wyrownawczej zapory w Czchowie i rozpoczęcie zespołowej gospodarki wodno - elektrycznej obydwu zakładów, przewidziane jest ustępowanie wody w korycie Dunajca na długości ca 4 km, w powtarzających się okresach jednej doby.

Stan suchego koryta rzeki poniżej Zapory Rożnowskiej ma utrzymywać się codziennie przez okres 16-tu godzin, jako następstwo magazynowania wody dla Rożnowskich Zakładów, pracujących na szczytowe zopotrzebowanie energii elektrycznej.

Tego rodzaju stan musi niewątpliwie wywrzeć niezwykle ujemny wpływ na życie ryb, znajdujących się pomiędzy obydwoma zaporami oraz na zachowanie się łososia, który przedostanie się przez „przepławkę", pokonując spiętrzenie wody przy Zaporze w Czchowie.

Od szeregu lat obserwujemy wpływ, jaki na rybostan wywiera codzienne wahanie się wysokości zwierciadła wody w Dunajcu, będące wynikiem zatrzymywania wody w Zaporze Rożnowskiej.

Notujemy straty w narybku, który, pozostając w nierównościach terenu przybrzeżnego, odcięty od swej wody macierzystej z chwilą obniżenia się zwierciadła rzeki, ginie snąc lub staje się żerem wron i innego ptactwa, przyuczonego, stale powtarzającym się zjawiskiem, do tego rodzaju dodatkowego pożywienia.

Jest to następstwo samego tylko wahania się poziomu wody, a nie całkowitego ustąpienia wody z koryta rzeki.

Gdyby nawet względy techniczne pozwoliły na taką gospodarkę wodną, aby martwe okresy przypływie wody w korycie Dunajca mogły być wyłączone, to fakt powstania drugiej przegrody dolinowej, musi siłą rzeczy wywrzeć hamujący wpływ na wędrówkę troci w górę rzeki.

Zagadnienie utrzymania osiedlenia się troci Dunajeckiej z czysto gospodarczego podejścia ma w budżecie narodowej gospodarki rybackiej swoją wagę i wymowę. Conajmniej 60 tysięcy kg odławianych jest rok — rocznie w połowach Bałtyckich u ujścia Wisły.

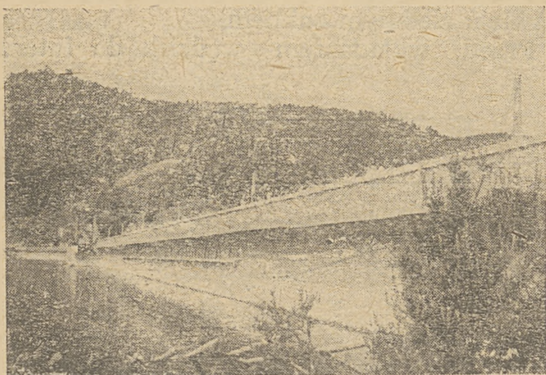
Jest to łosoś, który rozpoczął młodość swoją w Dunajcu i do swojej kolebki wracając, stanowi zdobycz rybołóstwa morskiego.

Połowy rzeczne na Wiśle, aczkolwiek nie ujęte w dane statystyczne, stanowią napewno poważną rubrykę w obrotach handlowych tą rybą.

Dalszym niebezpieczeństwem dla łososia, a w szczególności dla młodzi, schodzącej na żer w dół rzeki i rozpoczynającej wędrówkę do morza, są urządzenia zakładów elektrycznych, wbudowanych w mury zapór.

Znane są głosy krytyczne odnośnie urządzenia „przepławki" Rożnowskiej oraz wiadome są następstwa wysokiego spiętrzenia

wody dla młodzi rybnej, wciąganej pod ciśnieniem prawie trzech atmosfer w gardła turbin. Ale to nie jest jeszcze wszystko, co stoi na drodze rozwojowej łososia Dunajcowego. Łosoś nasz, zanim przedostanie się pod Zaporę Rożnowską, musi szczęśliwie przebyć setki



Zapora Rożnowska

kilometrów, najeżonych rozmaitymi przeszkodami, musi umiejętnie ominąć, podejść, przeskoczyć dziesiątki i setki sieci zagradzających drogę, musi ukrywać się przed pożądliwym i bystrym okiem czujnego i wiecznie łakomego kłusownika, musi nauczyć się rozpoznawać naturalny przybór wody od sztucznych praktyk gospodarki wodno - elektrycznej na zaporach wodnych.

Jeszcze Wisła nie jest tak wielkim niebezpieczeństwem jak, te ostatnie 80 km od ujścia Duna ca do Zapory Rożnowskiej, a przypomnieć należy, że odległość ta z chwilą uruchomienia Zapory w Czchowie ulegnie dalszemu skróceniu o 12 km ,co podobno ma nastąpić już w połowie 1949 roku.

Ten, jakże krótki odcinek rzeki powinien, zdaniem naszym, być całkowicie wykluczony z pod eksploatacji rybactwa zawodowego.

Wiadomym jest ogólnie, że tzw. dzierżawca zawodowy, stając do przetargu na obwód Dunajca nie liczy wogóle na odłowy białej ryby, na którą nie ma właściwego nabywcy, a której niska cena rynkowa nie może w żadnym wypadku pokryć kosztów sieci, sieciarzy, transportu do miasta, trudnego przechowywania itp., lecz kalkuluje wyłącznie na połów łososia.

Sporadycznie wpadający w sieci szczupak, brzana, a rzadko sandacz, nie stanowią w kalkulacji dzierżawcy godnej zanotowania pozycji.

Dzierżawca obwodu rzecznego t. zw. rybak zawodowy ma, utartym zwyczajem, jeszcze jedną pewną rubrykę dochodową, a jest nią, wydawanie za opłatą pozwoleń na odłowy, t. zw. „czerpakowcom", rekrutującym się przeważnie z ludności nadbrzeżnej, a w praktykach niewiele różniącym się od kłusowników.

Czerpakowiec, mieszkając w pobliżu rzeki, pilnuje pojawienia się ryby, dogodnego czasu połowu i nierzadko posługuje się nagonką.

Czerpakowiec występuje oficjalnie często, jako pomocnik dzierżawcy, a czasem, jako strażnik obwodu. Są to ogólnie znane i przyjęte praktyki.

Z opłat pobieranych od czerpakowców i amatorów z wędką, (często bez karty wędkarskiej), dzierżawca z nawiązką pokrywa tenutę dzierżawną, a odławiany łosoś daje czysty dochód.

Wędrujący w górę rzeki łosoś Dunajcowy, przebrnąwszy i pokonawszy po drodze wszelkie przeszkody, zmyliwszy czujność kłusownika, podchodzi w końcu pod pionową ścianę zapory i wpada w t. zw. odjazdkę, skąd tylko dwa są wyjścia: jedno to przymusowa gimnastyka wskakiwania do 77, z geometryczną dokładnością wykonanych, betonowych skrzyń, kończąca się najczęściej w połowie drogi zniecierpliwieniem, zniechęceniem, powrotem w dół lub samobójczym skokiem w przepaść, a drugie wyjście to poprzez bolesny akt sztucznego wytarcia, do chłodni rybnej.

I tak rok rocznie kilkaset dorodnych wyrosłych łososi, zamyka swoją cudną, tęskliwą trudnościami najeżoną upartą wędrówkę, kończąc w sposób anaturalny i tragiczny wielomiesięczne pragnienie i radość swojego życia.

A czyż nie żal i czy nie szkoda tych kilkuset pięknych ryb, które już nigdy więcej nie powtórzą swej wędrówki?

W dzisiejszej sytuacji jest to niestety jedyny sposób utrzymania pogłowia troci Dunaj-



Z kroniki Pow. Tow. Sportu Wędkarskiego w Tarnowie

cowej. Ale czyż człowiek chcąc nie potrafi choćby w części naprawić wytworzonego przez siebie zła.

Wróćmy jeszcze do tej bodaj najpiękniejszej z pięknych rzek naszego Podkarpacia, i przypomnijmy możliwie najkrótszą jej charakterystykę.

Dunajec na całej swojej długości, aż do ujścia swego do Wisły zachowuje z wyjątkiem krótkich odcinków, charakter rzeki górskiej,



Fot. Z. Drzewiecki, Olsztyn

toczącej wartkim nurtem duże ilości czystych, silnie natlenionych przez bogatą faunę, wód. Posiada nader urozmaicone ukształtowanie brzegów, rzeźbiąc koryto swoje w skałach, wapieniach i piaskowcach karpackich. Stąd ta duża nierówność i urozmaicenie dna, wyłożonego kamieńcem, ryniakiem, żwirem i piaskiem, o rozmaitym uziarnieniu.

Liczne wykroty, zakola, wiry i głębie, ciemno - szafirowej barwie, dają schronienie i odpoczynek licznym gatunkom rybiego świata.

Górne rewiry, to siedziba pstrąga, lipienia, tarliska i pierwszy okres życia młodego łososia.

W odległości 8 km na zachód od Tarnowa, Dunajec opuszcza podgórze Karpackie i płynie szeroką doliną, tworząc po drodze wiele płycizn, malowniczych szypotów, przerzucając nurt ze strony na stronę, przelewając wody swe z szumem, gwarem, bujnie, z zawadiacką fantazją rzeki karpackiej!

Nic też zadziwiającego, że wodę o takim charakterze pokochała „królewska ryba" i od czasów niepamiętnych jest jej mieszkańcem, ozdobą, odbywając dalekie pielgrzymki z mórz do jej źródlisk.

Wszystko szło tak długo, pięknie i składnie, cudownym porządkiem rzeczy, jak długo w te sprawy nie wdał się człowiek: Przytoczymy tylko: trzebież lasów, zabudowę potoków, regulację, budowę wielkich skupisk ludzkich, zakładów przemysłowych, fabryk, zanieczyszczających ściekami wody źródlane, budowę zapór dolinowych.

Czy w obecnej sytuacji na Dunajcu, tarło łososia poniżej Zapory Rożnowskiej, a niebawem i Czchoskiej jest możliwe?

Na pytanie to dajemy odpowiedź twierdzącą. Już z chwilą zamknięcia Zapory Rożnowskiej zostały zaobserwowane pierwsze naturalne tarliska. (Inż. F. Chrzan „Zagadnienie łososia w Polsce"), a według naszych spostrzeżeń są coraz obfitsze.

Poniżej podajemy wynik naszych tegorocznych, jesiennych obserwacji. W drugiej połowie października zauważyliśmy w km 63 i 65 Dunajca skupiska łososi, przygotowujących się do odbycia tarła. Dnia 28 października wykryte zostało w km 63-cim pierwsze tarlisko, obejmujące 3 sztuki. W dniach następnych obserwacje i patrolowania nie dały pozytywnego wyniku, prawdopodobnie stan pogody i temperatura wody były nieodpowiednie.

W dniu	7.XI	zaobserwowaliśmy	1	gniazdo	z 3	tarlakami
„	8 „	„ „	2	„	z 5	„
„	10 „	„ „	1	„	z 2	„

W dniach 11, 12 i 13 listopada panowała pogoda pochmurna, przejrzystość wody niedostateczna, obserwacje utrudnione, — bez wyniku.

Dnia	14	listopada wykryto	2	gniazda	z 4-ma	tarlakami
„	15	„ „	1	„	z 2-ma	„
„	17	„ „	3	„	z 6-ma	„
„	18	„ „	1	„	z 2-ma	„
„	19	„ „	2	„	z 4-ma	„

Nr 3 Wiadomości Wędkarskich nie został wysłany do tych Towarzystw Wędkarskich, które nie odnowiły na rok bieżący prenumeraty i nie wpłaciły przynajmniej połowy należności za prenumeratę.

ADMINISTRACJA
„WIADOMOŚCI WĘDKARSKICH"

Po dniu 19 listopada nie zdołaliśmy stwierdzić dalszych miejsc tarliskowych. Tarło odbywało się na głębokości 80 — 100 cm. pomiędzy 7 a 11-tą, przy pogodzie słonecznej i doskonałej przejrzystości wody.

Nawiasem nadmieniamy, iż na tym i sąsiednim obwodzie, Towarzystwo nasze od 3-ch lat nie dokonuje żadnych odłowów. Ryba nie jest niepokojona, ma spokój, swobodę bytowania, dojrzewania i rozmnażania się.



Narew w okolicy Pułtuska

Niżej położone obwody dzierżawione są przez t. zw. rybaków zawodowych i z terenów tych nie dysponujemy żadnym materiałem informacyjnym. Zanotowane powyżej obserwacje odnoszą się do km 63-go. Wracamy do myśli podkreślonej poprzednio.

Na podstawie kilkuletniej obserwacii z terenu, podsumowując praktyki gospodarcze tradycyjnie na obwodach tych panujące, precyzujemy nasze stanowisko odnośnie: zabezpieczenia końcowej fazy wędrówki łososia — troci, zapewnienia jej swobodnego przebywania, dojrzewania, oraz zabezpieczenia, coraz obficiej, występujących tarlisk naturalnych, na dolnym biegu Dunajca od zapór dolinowych, aż do ujścia.

Dla realizacji powyższych celów, wysuwamy następujące zalecenia:

1) Cały dolny bieg Dunajca od Zapory Rożnowskiej, aż do ujścia, uznać należy, jako pewnego rodzaju rezerwat i wyłączyć całkowicie spod dzierżawy i eksploatacji zawodowej.

2) Odłowy ryb dyktowane wyłącznie celami racjonalnej gospodarki chodowlanej dokonywane byłyby na zarządzenie i pod kontrolą osobnego organu z ramienia właściwego Urzędu, któryby równocześnie sprawował pieczę nad całością zagadnienia chodowlano - gospodarczego na tym odcinku Dunajca.

3) Dzisiejsze granice obwodów położonych poniżej Zapory Rożnowskiej, zostają zniesione, a nowo utworzone obwody o więszych odcinkach, będą oddane w opiekę Towarzystwom Wędkarskim, które wykonywać będą akcję zarybieniową, ochrony i walki z kłusownictwem.

4) Pożądanem byłoby wydanie przez władze, specjalnych, lokalnych, zaostrzonych zarządzeń, w celach szeroko zakrojonej walki z wszelkiemi objawami kłusownictwa wodnego i nielegalnego, pokątnego handlu rybami.

5) Na terenach poniżej Zapory Czchowskiej zaplanowany zostanie i wybudowany duży „Ośrodek Zarybieniowy" obejmujący stację Doświadczalną, wylęgarnię ryb łososiowych i innych, wraz z odpowiednią ilością stawów chodowlanych i dalszych urządzeń, związanych ze sztuczną chodowlą ryb.

Jest naszym gorącym życzeniem, aby zalecenia powyżej wyrażone znalazły żywy oddźwięk w Sferach Rządowych, u Czynników Gospodarczych, w Państwowej Radzie Ochrony Przyrody, by nie tylko wywołały dalsze na ten temat dyskusje, lecz aby ku wielorakiemu pożytkowi doczekały się szybkiej realizacji.

Arch. B. Kulka Prezes P. T. S. W.
Tarnów

Z PRASY

W ostatnio wydanym n-rze 1 „Przeglądu Rybackiego" znajdujemy dość dużo zagadnień interesujących wędkarzy sportowych.

Z wielkim niewątpliwie zainteresowaniem czytać będą wędkarze artykuł dr. Karola Michalskiego — w sprawie akcji zarybieniowej.

Jesteśmy w momencie wymagającym energicznego zarybiania naszych wód, ale należy to czynić z rezerwą. Przede wszystkim zarybianie powinno być oparte na jednolitym planie zarybieniowym poszczególnych rejonów lub nawet na planie w skali ogólnokrajowej, gdy chodzi o duże rzeki.

Autor podkreśla, że zarybianie karpiem, linem, szczupakiem i węgorzem, nie przedstawia żadnych trudności, natomiast zarybianie łososiem, pstrągiem, sieją, sielawą, sandaczem lub certą, wymaga poważnego zbadania warunków zarybianej wody. Gatunki te w pewnych wodach wykazują znaczne ilościowe zmniejszenia lub zmniejszenia jakości ryby, karłowacieje.

Powodem też są zmiany dotyczące wody, zawartości w niej tlenu, zmiany w faunie i florze wodnej, zmniejszenia lub zmniejszenia jakości ryby, skarłowacenie.

Na tle tych spostrzeżeń autor uważa, że przed rozpoczęciem czynności zarybieniowych, dotyczących tej drugiej kategorii ryb, należy:

1) rozpoznać właściwości zbiornika wodnego,
2) doprowadzić środowisko wodne do stanu umożliwiającego życie i rozwój ryb,
3) stosować odpowiedni gatunek ryb.

Wędkarz, jako gospodarz terenu sportowego, powinien pamiętać o tych zaleceniach, powinien zasięgnąć porady znawców, aby nie narażać tak cennego dzisiaj zarybku.

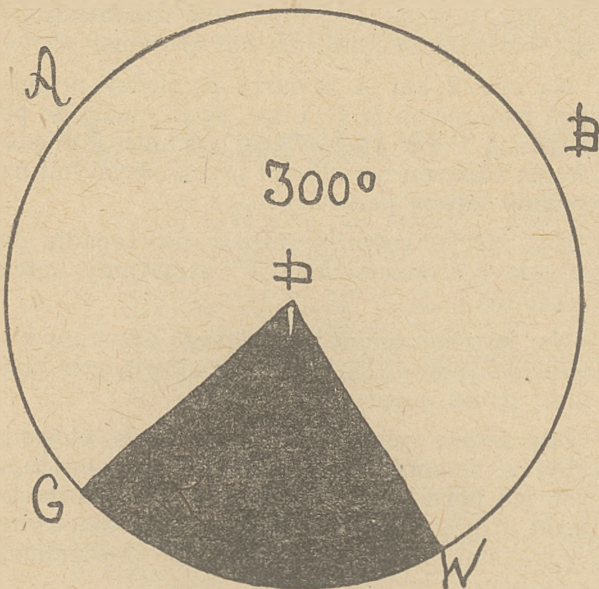
Bardzo ciekawy dla wędkarzy jest również artykuł Cz. Kaczyńskiego o ograniczeniu ilości sieci na rzece Wiśle i inne, których nie będziemy tu wymieniać.

W. C.

Jak ryba widzi

Ze wszystkich zmysłów ryba posiada najlepiej rozwinięty wzrok.

Ryba widzi w wodzie wcale nie gorzej niż człowiek na lądzie. Tak samo jak człowiek widzi źle podczas mgły, ryba ma ograniczoną widoczność, gdy woda jest mętna, w której przebywa lub kwitnie.



Rys. 1.

Pole widzenia człowieka jest ograniczone. I dlatego każdy z nas, chąc spojrzeć w dół, czy wzwyż, opuszcza głowę, względnie podnosi ją do góry.

Podobnie i ryba, w czasie poszukiwania dennego, żeru, opuszcza się głową w dół, lub też, jeśli wymagają okoliczności, unosi ją do góry.

Ustawienie boczne oczu i jednocześnie w dużej od siebie odległości, powoduje to, że ryba patrząc wprost przed siebie nie obejmuje wzrokiem całej przestrzeni. Tym faktem więc tłumaczy się chybiony atak ryby w pogoni za żywcem, czy sztuczną przynętą.

Wzrok umożliwia rybie odnalezienie pokarmu i dzięki temu organowi, w głównej mierze, zawczasu jest uprzedzona o zbliżającym się wrogu i może przed nim w porę się schronić.

Należy dobrze sobie uświadomić, że każda *ryba jest ostrożna i płochliwa.* Toteż nic dziwnego, że gdy dostrzeże zbliżającego się wędkarza natychmiast odpływa, ponieważ widzi go zdala, siedzącego w łodzi lub podążającego ku brzegowi wody.

A więc *od dobrego zamaskowania się, zachowania ciszy, ograniczenia ruchów do minimum,* zależy w dużej mierze rezultat połowów.

O tym zresztą wiedzą doskonale wytrawni wędkarze.

Przy dalekich wyrzutach, w czasie łowienia na grunt, lub podczas przyboru, kiedy woda w rzece jest mętna, w miejscach głębokich jeziora, o mało przezroczystej wodzie, można pozwolić sobie na zredukowanie środków ostrożności i większą swobodę ruchów.

W każdym razie łowiąc z brzegu, na wodach płytkich, przezroczystych, należy przedsięwziąć wszystkie środki, aby nie spłoszyć ryby.

Odnosi się to zwłaszcza do takich ryb, jak łosoś, pstrąg i lipień.

Specjalnej ostrożności wymaga łowienie na sztuczną muszkę, gdyż ryba, aby ją uchwycić zmuszona jest podpłynąć do samej powierzchni wody. Dlatego też wędkarz, podchodząc do miejsca, w którym, według jego przypuszczeń znajduje się ryba, winien zająć takie stanowisko, aby znaleźć się poza polem jej widzenia. Ale, aby odnaleźć tę strefę musi znać pewne prawa rządzące rozchodzeniem się światła i jego załamywaniem się w wodzie.

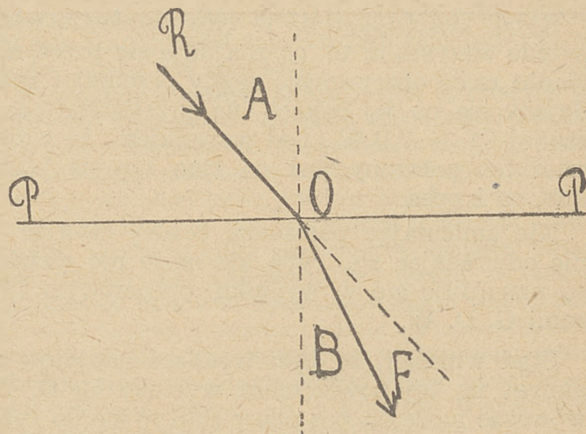
Mówiąc prościej musi wiedzieć, jak ryba widzi!

Chociaż wielu wędkarzom może jest znane, że ryba nie może widzieć przedmiotów, znajdujących się poza nią, tym nie mniej do tej pory nie została dokładnie ustalona wielkość pola widzenia ryby.

Wymiary tego pola zależą od tych, czy innych okoliczności, a więc budowy ciała ryby, jej wielkości, pory roku itp.

W każdym bądź razie zostały ustalone w tej materii pewne prawidła.

Wiadomościami z tej dziedziny pragniemy więc podzielić się z naszymi czytelnikami, opierając się na spostrzeżeniach ludzi nauki, jak również wybitnych wędkarzy-sportowców.

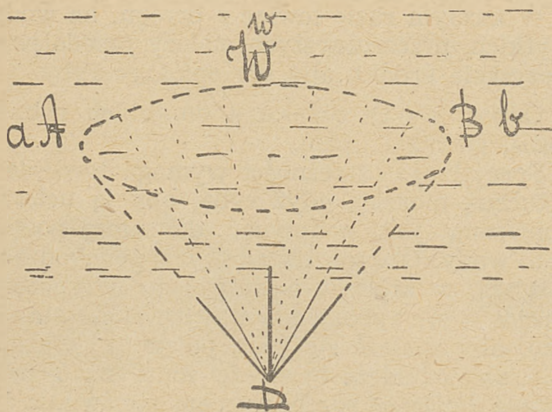


Rys. 2.

Badając organ wzroku ryb, Franciszek Schoy doszedł do wniosku, że jeśli wyobrazimy sobie, że oczy ryby znajdują się w centrum horyzon-

talnej płaszczyzny, wyobrażonej na rysunku (A. B. W. G.), to ryba umieszczona na tej płaszczyźnie może objąć swoim wzrokiem przestrzeń odpowiadającą 300^{G}. W ten sposób poza jej polem widzenia znajduje się odcinek, równający się 60^{G}ł (Rys. 1).

Zdarza się i tak, że ryba widzi to wszystko, co znajduje się z tyłu niej. Często przekonywuje się o obecności człowieka na brzegu, nawet



Rys. 3.

wówczas, gdy on znajduje się poza wyżej wzmiankowanym polem widzenia, ale to może mieć miejsce tylko wówczas, gdy wędkarz czy przedmiot umieszczony jest powyżej oczu ryby.

Z tego wynika, że ryba nie jest w stanie objąć wzrokiem rzeczy, znajdujących się poza polem jej widzenia, jeśli oczy jej i przedmioty lub wędkarz, rozmieszczone są na tej samej płaszczyźnie, co ona i na jednakowej wysokości.

Na rysunku 1, jak podałem wyżej lit. A.B.W.G. oznaczają przestrzeń, wewnątrz której znajduje się ryba.

Lit. D oznacza miejsce, w którym umiejscowione są oczy ryby.

Ryba, znajdująca się w tym położeniu widzi przede wzsystkim to, co znajduje się przed nią. Nadto może obserwować każdy przedmiot znajdujący się po jej bokach, na przestrzeni oznaczonej lit. G.A.B.W., pod warunkiem, że przedmiot ten położony jest na tym samym poziomie, co i ryba.

Nie zmieniając położenia, ściślej mówiąc — nie odwracając się, ryba nie może nic widzieć, co nznajduje się w wycinku, oznaczonym literami G. D. W.

Stąd wniosek, że jeśli wędkarz znajduje się akurat na tej powierzchni wycinka G. D. W., wówczas może on bez obaw zbliżyć się do ryby, nie będąc przez nią dostrzeżony.

Im dalej będzie wędkarz znajdować się od ryby, tym trudniej będzie mogła ona go zauważyć i tym przeto swobodniej będzie mógł się poruszać.

Jeśli kogo interesuje zagadnienie, jak ryba widzi przedmioty znajdujące się w linii prostopadłej nad nią, to należy przede wszystkim zajoznać się ze zjawiskiem załamywania się promieni światła w wodzie.

A więc wszystkie promienie światła, przenikające wodę ulegają załamaniu. Zjawisko to łatwo samemu stwierdzić przez zanurzenie np. laski w wodzie, która będzie wyglądać, jak gdyby uległa złamaniu.

Kąt załamania jest zmienny i uzależniony jest od kąta padania.

Im większy jest kąt padania, tym większy będzie kąt załamania, jednak kąt załamania będzie wzrastał wolniej, niż kąt padania.

Na ryc. 2 kąt A zawarty pomiędzy promieniem padającym R. O. i tzw. prostopadłą do powierzchni P. P. stanowiącej granicę między dwoma różnymi ośrodkami przezroczystymi nazywamy kątem padania.

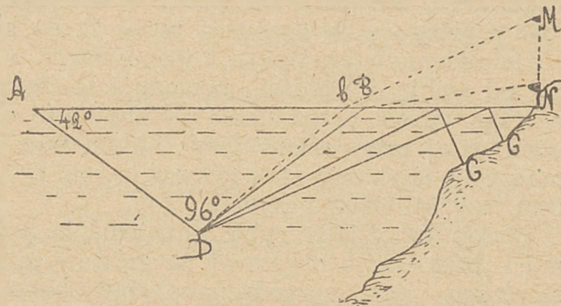
Kąt zaś B., zawarty między prostopadłą papadania i promieniem O. F. nazywamy kątem załamania.

Nie jest bynajmniej celem tego artykułu wyjaśnienie wszystkich praw, stanowiących podstawę nauki o optyce.

Zaznaczam tylko pokrótce, że pole widzenia ryby, w stosunku do przedmiotów, znajdujących się ponad nią, ograniczone jest stożkiem, szczyt którego umiejscowiony jest w oku ryby, a boki tego stożka, w stosunku do powierzchni wody biegną pod kątem 42^{G}. (rys. 4).

Na skutek powyższego ryba może widzieć tylko te promienie, które przenikają przez obwód podstawy stożka utworzonego przez wyż. wym. boki, przy czym kąt wierzchołka, którego będzie się równał 96^{G}.

Inaczej mówiąc ryba widzi, jak gdyby z dna studni, zbudowanej w kształcie stożka, o okrąg-



Rys. 4.

łym dokładnie otworze wyjściowym, przedmioty zmniejszone do połowy średnicy ich rzeczywistej wielkości.

Jednak wymiary i wielkość tych przedmiotów są zmienne. Raz większe, kiedy indziej mniejsze, w zależności od tego w jakich miejscach pola widzenia ryby będą się znajdowały.

Dla większej jasności zamieszczamy dwa rysunki.

Na rycinie 3, lit. D. wyobraża oczy ryby —

wierzchołek stożka, boki którego przecinają powierzchnię wody w obwodzie koła, oznaczonym literami A. B. W. G.

Promienie światła, wychodzące z przedmiotów, położonych powyżej powierzchni wody, aby mogły dosięgnąć oczu ryby w p-cie D. muszą przeniknąć przez wodę na przestrzeni powierzchni koła oznaczonego literami A.B.W.G.

Wyobraźmy sobie teraz, że A.D.W. (rys. 4), na rys. 3 jest prostopadłym wycinkiem, przecinającym powierzchnię wody na prostej A. B. Wówczas promienie światła, idące od znajdującego się na brzegu przedmiotu lub stojącego tam człowieka, oznaczonego lit. M. N. mogą osiągnąć oczy ryby w p-cie D. tylko wówczas, jeśli przechodzą wzdłuż linii N. B. D. i M. B. D.

Przedmiot M. N. widoczny jest w kierunku b. D. i został zmniejszony do wymiaru odcinka oznaczonego literami b. B.

Im bliżej powierzchni znajdować się będzie wędkarz, t. j. im bardziej będzie ostry kąt, utworzony przez linie łączące punkty M. N., tym w mniejszym wymiarze będzie ryba widziała sylwetkę wędkującego.

Tłumaczenie z rosyjskiego J. W.

(d. c. n.)

Wędkarstwo i rybactwo zawodowe

Artykuł niniejszy nie ma na celu podkreślania zasług wędkarstwa, ani zdobyczy osiągniętych przez poszczególne Związki wędkarskie w dziedzinie gospodarki społecznej. Stanowi on raczej przegląd i przekrój stosunków, istniejących na pewnych odcinkach współpracy wędkarstwa z rybactwem zawodowym. Naświetlenie pewnych faktów było konieczne, nie wyklucza ono jednak możliwości wyrównania nieporozumień, co jednakże nastąpić może przy okazaniu maksimum dobrej woli obu stron, pracujących w zasadzie dla wspólnego dobra.

Rybactwo zawodowe i wędkarstwo mają nie tylko wiele wspólnych zainteresowań, lecz i interesy sprzeczne, które uwypuklają się szczególnie tam, gdzie tereny działania obu organizacji osiągają punkty styczne. Zagadnienie to występuje w mniejszym stopniu, o ile chodzi o górskie obwody rybackie, nie przedstawiające większej wartości gospodarczej. Stąd też tereny górskie pozostaną raczej niekwestionowaną domeną wędkarzy.

Inaczej ma się rzecz, jeżeli chodzi o tereny nizinne, a zwłaszcza o większe zbiorniki, o poważnym znaczeniu gospodarczym. Tutaj już wchodzą w grę interesy zawodowe rybactwa, które stara się bronić terenów stanowiących podstawę ich bytu. Rybak zawodowy, związany ze swoim warsztatem pracy, niechętnie i ze zrozumiałą rezerwą odnosi się do ingerencji sportowych towarzystw wędkarskich w jego zainteresowania i jego dotychczas wyłączne posiadanie. Wszelka choćby najidealniej pomyślana działalność wędkakarzy sportowych traktowana będzie tutaj, jako zamach na suwerenność rybaka i jako akcja mająca na celu uszczuplenia, czy nawet całkowite skasowanie nabytych przez niego praw.

Tymczasem bezsporną prawdą jest, że właśnie na skutek dzierżawienia ośrodków przymiejskich przez towarzystwa wędkarskie umożliwia się większej liczbie wędkarzy uprawianie sportu wędkarskiego, bo byłoby niemożliwe, gdyby dzierżawcą był rybak zawodowy.

Towarzystwa wędkarskie tworzą w tych ośrodkach rezerwaty ochronne, przynoszące korzyści właśnie rzecznemu rybactwu zawodowemu. Akcje zarybieniowe na tych obiektach przeprowadzone przez towarzystwa wędkarskie mają szczególną wartość dla sprawy poprawienia rybostanu, tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym.

Wyłania się jeszcze kwestia mniejszych zbiorników bez większego znaczenia gospodarczego.

Rybactwo zawodowe uważa, że jedno, czy dwa torfowiska, względnie glinianki przy ośrodkach miejskich winny zaspokoić całkowicie potrzeby i aspiracje wędkarzy. Pojęcie z gruntu mylne.

Rozumiemy dobrze, że rybactwo zawodowe chciałoby ograniczyć działalność towarzystw wędkarskich do takich zbiorników, bez większego znaczenia gospodarczego. Jest to jednak, praktycznie biorąc, zupełnie niemożliwe tam, gdzie w grę wchodzi większa liczba członków towarzystwa wędkarskiego.

Najbardziej nawet intensywne zarybianie takich obiektów musiałoby wreszcie skończyć się fiaskiem, wskutek zbyt łatwego dostępu i nieproporcjonalnie wysokiego odłowu sportowego. Koncepcja taka przeto, jako nierealna, nie może być absolutnie brana pod uwagę.

Czy działalność towarzystw wędkarskich sportowych istotnie godzi w prerogatywy rybactwa zawodowego? Czy zadaniem ich jest pozbawienie rybactwa zawodowego warsztatów pracy?

Podobne rozumowanie musimy zbijać, jako mylne z gruntu i pozbawione jakichkolwiek podstaw.

Ogólna linia naszej działalności nie jest bowiem sprzeczna z wytycznymi i zadaniami rybactwa zawodowego. Mamy tak samo na celu ochronę rybostanu, podnoszenie jego wartości i bogactwa oraz walkę z kłusownictwem. W dążeniach swych idziemy rybactwu zawodowemu całkowicie na rękę i współpracujemy z nim lojalnie, jednakże żądanie nasze, mające na celu umożliwienie nam dzierżawienia pewnych terenów, winno być uznawane.

Wzrastający z każdym dniem rozwój sportowych towarzystw wędkarskich zwiększa ich wydatki administracyjne i gospodarcze. Zapewnienie tysiącom członków Związku możliwości łowów sportowych nie jest rzeczą bynajmniej łatwą. Składki płacone przez członków, wywodzących się przeważnie z warstw pracujących, stanowią tylko uzupełnienie budżetu związków. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że związki umożliwiają członkom uprawianie sportu wędkarskiego, przez budowę schronisk i miejsc noclegowych, przez ułatwienie dojazdów do miejsca wędkowania, zabezpieczają przez utrzymanie licznej straży rybackiej nie tylko obwody własne, ale i rybackie. Współpracują z rybakami w tępieniu kłusownictwa.

Działalność związków wędkarskich uwarunkowana jest posiadaniem przynajmniej dwóch do trzech zbiorników o znaczeniu gospodarczym, z których dochody mają służyć związkowi do realizowania zadań społecznych w najwłaściwiej pojętym tego słowa znaczeniu.

Dzięki uzyskanym funduszom z obiektów gospodarczych związki mogą rozwijać działalność o charakterze ogólnym, przeprowadzać samodzielnie szereg akcji

zarybieniowych, zakładać ośrodki zarybieniowe (wylęgarnie i stawy), zabezpieczać miejsca tarliskowe, zarybiać intensywnie obiekty dzierżawione (specjalnie wody otwarte), przeprowadzać pod kierownictwem sił fachowych (naukowych) szereg prób i akcji aklimatyzacji i hodowli ryb łososiowych na wodach nizinnych.

Wszystkie te akcje przeprowadzane są w ramach ogólnych, przynoszących duże korzyści gospodarce państwowej. Dla wędkarza korzyści te ograniczają się jedynie do efektów sportowych, które wzrastają, oczywiście, w miarę wzrostu nasilenia ryb w obiektach danego okręgu. Wszelkie pozytywne rezultaty przewidziane przez związki wędkarskie dają wędkarzowi poczucie dobrze spełnionego obowiązku obywatelskiego.

Odłowy na tych obiektach wędkarskich uskuteczn ia się w granicach konieczności gospodarczych. Te wszystkie ważne aspekty winny wreszcie znaleźć należyte zrozumienie.

Wędkarze nie pracują wyłącznie dla siebie, lecz dla dobra ogólnego i z tej racji wysiłki ich nie mogą być bagatelizowane.

Na kanwie powyższych wywodów należałoby zastanowić się nad ustaleniem warunków współpracy wędkarstwa z rybactwem zawodowym. Trzeba wziąć przy tym pod uwagę następujące punkty:

a) uzgodnienie interesów gospodarczych,
b) usunięcie kłusownictwa,
c) akcję wzbogacenia rybostanu.

Ad pkt. 1. Dążeniem naszym musi być udostępnienie wszelkich korzyści ogółowi obywateli, przy czym szczególnie należy mieć na uwadze świat pracy.

Ludzie pracujący właśnie są budowniczymi nowej, realnej rzeczywistości gospodarczej kraju.

Dopóki nie zgłębimy i nie opanujemy należycie kwestii uprzystępnienia, jak najszerszym warstwom pracującym możliwości wędkowania i nie uzgodnimy współpracy z rybactwem zawodowym na tym odcinku, wszystkie akcje inicjowane przez poszczególne towarzystwa wędkarskie nie będą miały szans powodzenia.

Ad pkt. 2. Kłusownik jest jednostką szkodliwą zarówno dla rybactwa zawodowego, jak i dla wędkarstwa. Działalność jego nosi w sobie wszelkie cechy przestępstwa i szkodnictwa społecznego. Dlatego też towarzystwa wędkarskie przywiązują tyle wagi do organizowania straży rybackich.

Rybactwo zawodowe wie o tym doskonale. Nie docenia jednak tej akcji, przeprowadzanej przez wędkarzy, ponieważ na swoich obiektach prowadzi ochronę interesów rybactwa we własnym zakresie.

Niemniej jednak kwestia kłusownictwa istnieje, co stwierdziliśmy, prowadząc własną gospodarkę zarybieniową, i musi ona być tępiona wszelkimi środkami, stojącymi do naszej dyspozycji.

Ad pkt. 3. Wzbogacenie i uszlachetnienie rybostanu naszych wód, zdewastowanych rabunkową gospodarką okupanta, winno być wspólnym dążeniem rybactwa zawodowego i wędkarstwa.

Rybactwa zawodowego z tej prostej przyczyny, że dobrze zarybiony obiekt daje lepsze efekty handlowe. Wędkarstwa nie tylko z racji zwiększenia emocji sportowych lecz również i ze zrozumiałych ambicji przyrodniczo-gospodarczych.

Sprzeczności jak stwierdzamy nie ma zbyt wiele. Potrzeba jedynie dobrej woli i tę powinniśmy wykazać wszyscy dla umożliwienia zgodnej współpracy i udostępnienia szerokiemu ogółowi korzystania ze skarbów wodnych naszego kraju.

Ignacy Lipiński

Tak wołają rybne wody Sanu

Przemyśl, jedna z najpiękniej położonych miast w Polsce, rzucony na dwóch wzgórzach podkarpacia przecięty srebrną wstęgą Sanu, spięty klamrami mostów daje widok niezapomniany.

Na południu w dali sinieją lasy ogromne, z nich to wije się szeroka wstęga Sanu. W jej głębokich nurtach, spokojnych odmętach lub ostrej wodzie kryje się bogactwo gatunków ryb.

Na południowy wschód urywają się wzgórza i daleko rozciąga się płaska dolina Sanu.

Szerokie koryto ujęte w tamy kryje niejedno przeżycie wędkarza.

Dwanaście dzierżawionych obwodów rybnych to istny raj. Już w samym centrum miasta pod filarami mostów, gdzie woda sięga głębokości 8 — 9 metrów, to kraina suma i węgorza.

W górze na jazie i powyżej, ileż radości dla oczu, ileż nerwowego dreszczyku, kiedy gładką taflę wody zabełta żarłoczny szczupak, w pogoni za drobnicą.

Hej — jakie są sztuki 4 — 5 kg to nie żaden okaz.

Rybna jest nasza woda. Na głębokości 2 — 3 metrów całe stada okoni w szyku bojowym płyną na żer, aż garbate ze starości.

Na płyciznach ostrej wody całe gromady klenia.

Najliczniej może występuje brzana. Może trudno uwierzyć będzie, ale nie jedna z nich i na żywca poszła.

Kiedy słońce rozświetli wodę leniwe świnki, jak żywe srebro, tysiącami błysków rozświetlają dno, przewracając się bokami, zaiste piękny to widok.

Kto z przemyślaków nie zna karpiowatych miejsc w Torkach i Sośnicy?

Kiedy ustępują pierwsze mgły, rankiem w zupełnej ciszy rozlega się głośne cmokanie.

Ileż tam torb, teczek, plecaków, kartofli na zanętę poszło.

Nie jeden zgubił ileś tam metrów sznurka, czy żyłki.

Kto ma słabszy sprzęt woli tam nie ryzykować, a karpie które dochodzą 10 — 12 kg dalej czekają na zwycięzców.

I znowu, jak co wiosnę po pracy wspólnie będą przeżywać te najpiękniejsze wrażenia.

Sport wędkarski to sport dla wszystkich.

Wołamy więc całym sercem przyjedźcie i do nas, są góry, powietrze i rybna woda. A z gościnności naszej będziecie napewno zadowoleni.

Gustaw Siehab

Z życia Związku i Towarzystw

Powiatowe Towarzystwo Sportu Wędkowego w Tarnowie odbyło w dniu 20 lutego br. swoje doroczne Walne Zgromadzenie, w którym udział wzięli: wiceprezes Zarządu Głównego ZSTW płk. Roman Maksymowicz oraz z ramienia Okręgu inż. Jerzy Paschalski z Krakowa.

Preliminarz Tow. zamyka się w wydatkach zwyczajnych kwotą 470 tys. zł., a w wydatkach nadzwyczajnych, ze względu na zamierzoną budowę wylęgarni ryb łososiowych, poniżej Zapory Czchowskiej, kwotą jednego miliona zł.

W trakcie zebrania wiceprezes płk. Maksymowicz wygłosił obszerny referat na tematy zadań zrzeszonego wędkarstwa sportowego, omówił perspektywy objęcia przez ZSTW wszystkich wód otwartych w Polsce, a zakończył przypomnieniem cech, jakimi odznaczać się powinien wędkarz-sportowiec.

Inż. Paschalski mówił ogólnie o zagadnieniach hodowli i ochrony łososia w skali międzynarodowej i w naszym kraju, a szczegółowo zajął się i nakreślił zagadnienie ochrony łososia Dunajcowego, tj. troci.

Wywody inż. Paschalskiego pokrywają się w ogólnej tendencji z założeniami gospodarczymi Pow. Tow. Sp. Wędk. w Tarnowie, zawartymi w memoriale złożonym do władz, a ogłoszonym w formie artykułu w „W. W.".

Wybrany na Walnym Zgromadzeniu Zarząd Towarzystwa przedstawia się następująco:

Prezes: arch. Kulka Bronisław.

Wiceprezes: mgr. Swoboda Wilhelm.

Skarbnik: kol. Duda Eugeniusz.

Sekretarz: kol. Cholewa Marian.

Człon. Zarz.: kol. Markowicz Kazimierz, Peterko Józef i mgr. Złonkiewicz Stanisław.

Kom. Rew.: kol. Flek Kazimierz, dr. Szaynowski Aleks. i Trzciński Kazimierz.

Gospodarze obwodów: kol. Gallas Zygmunt, Gątarski Stefan, Honzatko Roman, Karbowiak Adam, Kosiński Teodor, Krzemiński Jan, Langer Stanisław, Romański Stanisław i Widziszewski Stanisław.



Związek Sportowo-Wędkarski w Włocławku nadesłał nam bardzo obszerne i szczegółowe sprawozdanie z jego działalności w 1948 r.

Niestety dla szczupłości miejsca nie możemy zamieścić go w całości. Czynimy to w dużym skrócie.

Związek istniał już przed wojną. W 1945 r. został reaktywowany. Do końca 1947 r. nie wykazał większej działalności. Dopiero dzięki pracy prezesa Towarzystwa kol. Kowalskiego Stefana stanął on na właściwej wysokości.

Doroczne Walne Zgromadzenie odbyte w dniu 7 marca 1948 r. zatwierdziło budżet na 1948 r., zamykający się sumą zł. 284.000.

Składkę ustalono na zł. 720 rocznie, płatną jednorazowo.

Towarzystwo liczyło na początku istnienia 201 członków, na 31 grudnia 1948 r. — 485, w czym robotników 254, rzemieślników i kupców 123, pracowników umysłowych 73, młodocianych 35 — razem 485.

Przypuszczalna liczba wędkarzy na terenie działalności Towarzystwa wynosi 1.500.

Skład Zarządu był następujący:

Kowalski Stefan — prezes.

Falkowski Stefan — I wiceprezes.

Konarski Jan — II wiceprezes.

Pszorski Tadeusz — sekretarz.

Adamowski Tadeusz — skarbnik.

Kopkiewicz Bronisław — gospodarz.

Krajewski Tadeusz — inspektor wód.

Majczyński Piotr, Guzowski Julian — członkowie.

Bułkowski Jan, Ziółkowski Jan, Bettman Leon — zastępcy.

Na terenie Związku pracowała Komisja Wodna złożona z 12 członków, której zasadniczym zadaniem była kontrola terenów. Członkowie Komisji zaopatrzeni byli w odpowiednie legitymacje Zarządu Związku zatwierdzone przez organa MO.

W pracy tej komisji wyróżnili się kol. Kowalski M. i Jasiński Cz.

Związek dzierżawi jeziora Radyszyn, Dzimionek, Czarne i Łuba ogólnej powierzchni 26 ha, oddalone od miasta o 3 do 8 km.

Związek zawarł umowę ze Związkiem Zawodowym Rybaków w Włocławku, na mocy której za ryczałtową opłatą rocznie w sumie zł. 12.000 wolno bez dodatkowej opłaty członkom Towarzystwa łowić na wszystkich wodach Związku Zawodowego Rybaków.

Bilans na dzień 31 grudnia 1948 r.

Sprzęt wędkarski . .	44.458	Fundusz Związku . .	139.713
Kasa	2.441	Fundusz Amortyz. .	23.516
Bank	35.010	Różne	3.622
Ruchomości (tabor wodny)	102.706	Różne rezerwy . . .	50.204
Różne	22.437		
	207.052		207.052

DOCHODY

ze składek	303.980	
z wpisowego	28.600	
kary i dobrowolna opłata	52.010	
inne wpływy	10.665	395.255

WYDATKI

Koszty utrzymania biura	64.902	
dzierżawa i inne wydatki terenowe	63.208	
wydatki operacyjne	25.236	
różne koszty, w tym składka do Z. Sp. Tow. Węd.	120.600	
amortyzacja	13.515	287.459
		177.796
a po dodaniu pozostałości z poprzednich lat . . .		31.917
daje (jak w bilansie)		139.713

Przykra pomyłka

Skutkiem nawału pracy w okresie pozjazdowym przy podawaniu składu nowego Zarządu Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich zarówno w zamieszczonym w Nr. 2 „Wiadomości Wędkarskich" sprawozdaniu, jak i w wysłanych do Towarzystw Komunikatach. Że opuszczono nazwisko kol. Sędziego Izydora Kołodziejczaka z Bydgoszczy, jednego z najbardziej czynnych i ofiarnych członków naszego Zarządu. Za te mimowolne przeoczenie kol. Prezesa I. Kołodziejczaka niniejszym przepraszam

W. Czermiński

To i owo

Oto kilka przykładów, ile procent jadalnego mięsa w stosunku do swej wagi dają niektóre ryby. A więc sandacz — od 46 do 54 proc., śledź — 54 proc., łosoś — 65 proc. i jesiotr najwięcej, gdyż — 85 proc.

Ilość procent wody zawartej w mięsie ryb waha się od 65 do 81 procent.

Ryby tłuste posiadają mniej wody w mięsie, aniżeli ryby chude.

Woda znajduje się we wszystkich tkankach ryby.

Odnaleźć bakterie na rybie można tylko na tych częściach jej ciała, które bezpośrednio stykają się z wodą, a więc na skrzelach i skórze, jak również w jelitach, gdzie nagromadzone pożywienie stanowi korzystne podłoże dla rozwoju drobnoustrojów.

Ryba pozbawiona wody szybko śnie na skutek uduszenia — niemożności pobierania za pośrednictwem skrzeli niezbędnego tlenu.

Śmierć taka ryby wywołuje przekrwienie skrzeli, które w konsekwencji stają się niebywale podatnym podłożem dla rozwoju bakterii i przenikania ich do delikatnych tkanek listków skrzelowych.

Stąd wniosek, że śmierć ryby wynikła wskutek uduszenia sprzyja dla szybkiego powstania procesu gnilnego.

Na jeziorze Dąbskim pod Szczecinem, jednym z największych jezior Pomorza Zachodniego, mającym bezpośrednie połączenie z Zalewem Szczecińskim, znajduje się wyspa Mena.

Władze polskie postanowiły na wyspie tej uruchomić wylęgarnię, aby zarybiać wody pobliskie rybami i w ten sposób podnieść ich pogłowie.

W Nowej Zelandii istnieje kilka fabryk przetworów rekinów, które przerabiają dziennie około 1.000 sztuk tych ryb.

Twarda skóra rekina ma duże zastosowanie w przemyśle. Ze skóry tej wydobywa się ponadto tran i klej.

Gruczoł trzustkowy daje cenną i poszukiwaną substancję leczniczą.

Jaka szkoda, że nie możemy u nas sadzić bambusów. Jeszcze w tym roku wszyscy wędkujący w Polsce zaopatrzeni byliby w tę trzcinę, gdyż np. bambus cejloński rośnie na dobę około 12 cm.

Wesoły kącik



— Psiakrew! — myślałem, że wreszcie wyciągnę but, a to znowu ryba!

Rys. Jerzy Wendołowski

Inicjatywa, której należy przyklasnąć

Na ostatnim zebraniu dorocznym Tow. Wędkarskiego w Jeleniej Górze jeden z członków, pracownik PKP, Walerian Wolf, zaproponował, by zwrócono się do kupców, sprzedających sprzęt wędkarski, aby odmawiali sprzedaży haczyków, osobom, które nie posiadają karty wędkarskiej, wzgl. rybackiej. Słusznie podkreślił, iż sprzedawanie haczyków każdemu, to jest to samo, co sprzedawanie naboi myśliwskich kłusownikom.

Zarząd Tow. Wędkarskiego w Jeleniej Górze podjął projekt kol. Wolfa i uzgodnił z miejscowymi kupcami sprzętu wędkarskiego, iż wywieszą dostarczone im tabliczki z napisem „Sprzedaż haczyków tylko okazicielom kart wędkarskich wzgl. rybackich" i będą się do tego stosowali.

Podobna akcja powinna być przeprowadzona przez wędkarzy w całej Polsce, a z czasem zakaz sprzedaży haczyków kłusownikom winien znaleźć uwzględnienie w noweli do ustawy o rybołóstwie z roku 1932.

Adres Redakcji: Warszawa, **Mokotowska 46 m. 17;** Administracji: — **Rozbrat 10/14.** Konto czekowe PKO. Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Nr I — 8276.

Cena egzemplarza 40 zł. Dla wędkarzy zrzeszonych w Związku 25 zł. Cena w prenumeracie dla niezrzeszo-

Cena egzemplarza **35 zł.** Dla wędkarzy zrzeszonych w Związku **25 zł.** Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych **420 zł.** rocznie.

Druk RSW „PRASA", Warszawa, Al. Jerozolimskie 85. B — 72668